Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 28. Poznań dnia 8. Października. 1838.

Literatura zagraniczna.

„Literarische Reise im Jahre 1837 zur Aufsuchung von Quellen der böhmischen und mährischen Geschichte, von Franz Palacki. Prag 1838." 4to.

Stany państwa poleciły w r. 1831 panu Palackiemu napisanie historyi narodu czeskiego, do któréj tenże zbierając w kraju i za granicą potrzebne materyały, zwrócił także uwagę na obfite źródło historycznych dokumentów do dziejów całego świata, znajdujące się w Watykanie. Spowodowała czeskiego dziejopisa do tego kroku, znaczna szczerba w znajomych dotąd kronikarzach czeskich. Wiadomo bowiem, że kronika równoczesna opata Gerlacha z Milewska (Mühlhausen) urwana z rokiem 1198; a tak od tego czasu aż do r. 1248, to jest prawie przez pół wieku (najważniejsza epoka historyi czeskiéj) milczą wszyscy kronikarze; a dziejopis w zupełnym niedostatku źródeł historycznych, udawać się musi albo do obcych kronikarzów po objaśnienie, lub też szperać po archiwach. Dla ułatwienia przystępu do Watykanu p. Palacki miał listy polecające od najznakomitszych osób, mianowicie od ministra hrabiego Kolowrata. Skoro tylko z Rzymu przyszło pozwolenie, nie tracąc czasu (ponieważ tom I. jego historyi już był z druku wyszedł, a tom II. właśnie tę epokę obejmujący, nie mógł być dłużéj wstrzymany) puścił się w podróż dnia 20. Marca. Jechał spiesznie dzień i noc w porze już zimowéj wśród śnieżnéj zawiei i mrozu; w niedzielę wielkanocną dnia 26. Marca w południe stanął na wysokości gór Obczina, gdzie zwyczajnie północny wędrowiec przebywszy zimnych głazów grzbiety, widzi nagle otwierające się u stop swoich, jak gdyby czarodziejską roszczką wyprowadzone Istryi rozkoszne brzegi, wspaniałe Tryestu gmachy, z lasem masztów w porcie, a w dali nieskończoną modrą płaszczyznę adryatyku. I czeski uczony z niespokojnem sercem zbliżał się w to miejsce; lecz zamiast spodziewanego widoku — ujrzał ciemną otchłań płatami śniegu napełnioną.

Z Tryestu wyjechawszy d. 28. Marca, nie spoczął już ani chwili, aż dopiero u celu swéj podróży. Tą razą dla pospiechu pominął Wenecyą, i udał się lądem przez Udine, Treviso i Rovigo do Ferrary. Z Ferrary wsiadł na spieszną pocztę papieską, w zamiarze odbycia jak najprędzéj podróży; lecz w krótce się przkonał, że ten rodzaj powozów, wcale na to nazwisko nie zasługuje. W Bononii oglądał pierwszą włoską galeryą obrazów: daléj przez Imola, Faenza, Rimini, Pesaro, Sinigaglia aż do Ankony ów olbrzymi karawan wolno się toczył, lubo 6 do 8 koni było do niego zaprzężonych. Wolniéj jeszcze jechał przez góry, na miasteczka Osimo, Loreto, Recanati i Macerata, gdzie do 6 koni jeszcze zwykle 4 woły przyprzęgano. Dla tego więc dopiero dnia 9. Kwietnia około 10 godz. rano, stanął szczęśliwie w Rzymie.

Rzym — archiwum watykańskie.

Pierwszy krok dla wyjednania przystępu do archiwum watykańskiego przekonał go zaraz, że za mało cenił trudności tego przedsięwzięcia. Od czasu, jak panowie Raumer i Pertz, który się odchwalić nie mogą uprzejmości przełożonych, pracowali tamże i robili wyciągi do historyi Hohenstaufów: od tego czasu mowię, wiele się zmieniło, co do osób dozorujących i okoliczności. Wprawdzie stoi dotychczas na czele szanowny prałat hrabia Marino Marini, lecz ponieważ prefekt archiwum odpowiedzialnym jest za wszystko, co z niego na świat wychodzi, a wielu już nieraz nadużyło pozwolenia, ogłaszając z archiwum watykańskiego powiększéj części ohydne tylko rzeczy; przeto nie dziw, że teraz żadnemu cudzoziemcowi nie wolno, osobiście przeglądać i używać archiwum, i tylko przełożony może wydawać kopie pod swoją pieczęcią.

Monsignor Marini w nowszych czasach na wezwanie rządów angielskiego, francuzkiego, pruskiego,

sardyńskiego etc. wydał mnóstwo dokumentów, a obecnie pracuje nad zaspokojeniem w tym względzie rządu rossyjskiego. Wszystkie tego rodzaju wydawane kopie, (taki jest zwyczaj od dawna) drogo opłacać trzeba.

W takim stanie rzeczy byłby Palacki musiał zniczem powrócić, gdyby się był poseł austryacki nie wdał, który mu nakoniec wyjednał papieskie pozwolenie Tak więc dn. 11. Kwietnia w domu Monsign. Marini pierwszy raz mógł przejrzeć wszystkie katalogi dokumentów, a nawet niektóre dokumenta oglądać i czytać.

Archiwum watykańskie zajmuje jedenaście dużych pięknie malowanych sal w watykanie, w blizkości biblioteki i muzeum. Do tych sal żadnemu cudzoziemcowi przystęp nie jest dozwolony: sami tylko panujący książęta i dostojne osoby, za wyraźnem papieża pozwoleniem bywają niekiedy do sal wpuszczani, dla oglądania tam niektórych osobliwości.

To najstarsze i najważniejsze na świecie archiwum, powstało zapewne w czwartym wieku po Chrystusie, lub jeszcze dawniéj w czasie, kiedy pisarze pierwszą o lateraneńskiéj bibliotece czynią wzmiankę. Atoli przez niedbalstwo, pożogi i rabunki wielkie poniosło straty, a jednak dotychczas najbogatsze na świecie.

Archiwum to składa się z pojedyńczych niepozeszywanych **dokumentów** i z **rękopismów**. Liczbę i wiek pierwszych trudno oznaczyć. Raumer liczy 10,000 dokumentów przed Grzegorzem VII, w czem zapewne przesadził. Lecz ponieważ nie są uporządkowane, przeto najpewniéj, że nawet sami przełożeni nad archiwum, ich liczby dokładnie nie znają. Ważniejsze z nich chowano dawniéj w zamku śgo. Anioła. Monsignor Marini pokazywał Palackiemu najważniejsze i najstarsze, jak n.p. listy Fryderyka Barbarossy, Ottona IV., Fryderyka II., królów armeńskich, węgierskich, hiszpańskich etc. Widział także diplom Ottona I. złotemi literami z r. 962. List Maryi Sztuart z pożegnaniem do papieża Sixta V. kilka godzin przed śmiercią po francuzku pisany;*) także: »*Liber diurnus Romanorum Pontificum*« mała książeczka in 8vo z osmego wieku.

Lecz najważniejszym skarbem całego archiwum są 2016 tomom **papieskich regestów**: jest to ogromny i nieprzerwany zbiór urzędowych listów, dyplomów, instrukcyi dworu papieskiego, z wielu potrzebnemi objaśnieniami, listami, dyplomami urzędowemi różnych państw, zacząwszy od Inocentego III. Carafa, Baronius, nasz Bzowski, Raynal i inni pisarze roczników kościoła, korzystali z nich, ale niewyczerpnęli wszystkiego.

Wszystkie regesta z małemi wyjątkami, są równoczesne oryginały, na pergaminie folio czytelnie pisane, co do objętości różne. Najstarsze są najstaranniéj pisane i utrzymywane, zapewne przez kaligrafów na czysto przepisywane, później inną ręką regestrowane. W piśmie częste abrewiatury, które jednak dla znawcy nie trudne do czytania

Palacki daje następnie długi regestr chronologiczny wyczerpniętych z watykańskiego archiwum dokumentów, należących do historyi czeskiéj; z których kilka dla osobliwości przytoczymy. Najdawniejsze dokumenta, sięgające czasów chrześciaństwa w Morawii.

1) *Anno* 879. 18. *Juni. Joannes pp. VIII. Zvuentapu(lcum) de Meravna ad tenendam in rebus fidei traditionem Sedis apostolicae hortatur, eumque certiorem facit, quod Methodium archiepiscopum Romam evocaverit.*

2) 879. 18. *Juni. Methodium archiepiscopum pannoniensis ecclesiae ob ritum slavicum ad se delatum, Romam citat.*

3) 880. *mense Junio Id. Sfentopulcho glorioso comiti nuntiat, Methodium archiepiscopum rite fidei suae integritatem sedi apostolicae probasse, et ritum slavicum approbatum fuisse; idcirco eidem Sfentopulcho Methodium commendat.*

4) 1073. 8. *Jul. Gregorius VII. scriptis ad Vratislaum ducem Bohemiae et fratres ejus, literis Jaromiro episcopo pragensi inobedienti minatur.*

5) 1080. 2. *Jan. Gregorius VII. Vratislaum ducem Boem. hortatur, ne cum excommunicatis communicet, negatque licentiam divina officia in lingua slavonica celebrandi.*

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Stracona czata. *)

Po szarym wschodzie, cicho — dłoń w dłoni,
Swit się z jutrzenką przemyka.
Dwaj kochankowie — słońce ich goni,
A noc zazdrosna unika.

---

*) Królowa pisze, że jéj Lord *Brukhorst* i inni donieśli, iż umierać musi, i tak ten list kończy: »*Vous aures le vray recit de la fasson de ma derniere prise et toutes les procedures contre moy et par moy affin qu'entendant la verite les calomnies que les enemis de l'eglise me vouldront imposer puissent estre par vous refutees, et la verite congneune (cognue) et a cest effect ayie desire vous envoyer ce porteur requerant pour la fin vostre saincte benedicsion et Vous disant le derniere adieu que ie prie conseruer vostre personne longement en sa grace au bien de son eglise et de vostre tropeau desole speciallemen celuy de ceste isle que ie laysse bien esguare sans la misericorde de Dieu et vostre soing paternel. Do Fodringhay De vostre Sanctete tres humble et devote fille Marie* 23. *Novembr.* 1586. *Royne d'Escoce donayriere de France.*
P. S. Excuses mon escriture sur la foeblesse de mon bras.

*) Jest to warta pojedyńcza, najwięcéj do nieprzyjaciół zbliżona — że zaś tę czatę czyli vedetę bardzo często nieprzyjaciel zdejmuje, nazwano ją straconą.

Źródło przeziera zmrużonem okiem,
Las wstaje z cieniów pościeli,
Wstydliwa łąka, mglistym obłokiem,
Słoni się w pereł kąpieli.

Kwiatki podnoszą zaspane główki,
Trzeźwi je zlekka chłód rosy;
Tulą się w listki polne makówki,
Leśne kaliny i wrzosy.

Miłośnie szepcą ptaki do siebie,
Zwierz w lasy wraca bez trwogi.
Pokój na ziemi — pokój na niebie,
A między ludźmi bój srogi!

Patrz! Na pagórku niemy, bez ruchu,
Stoi żołnierz, jak przykuty,
Jakby związany w zaklęć łańcuchu,
Odprawiał ciężkie pokuty.

A broń mordercza w żołnierza dłoni,
Igra z promieniem jak dziecko;
To go odstrzeli, to za nim goni,
To go uwięzi zdradziecko.

I twarda blacha na jego czole,
Błyszczy jak gdyby z radości,
Rój ją światełek obsiadł w półkole,
Ona się mili do gości.

Żołnierza tylko zciemniało oko,
Chmurą zabiegło mu skronie,
Spojrzał w dolinę — westchnął głęboko —
I łza spłynęła po łonie.

W dolinie stoi chata uboga,
Świecą się szyby w okienku,
Młoda kobieta siedzi u proga,
Z malém dziecięciem na ręku.

Siedzi a patrzy — niema i cicha,
Drzą jak listek usta sine,
Ani nie płacze, ani nie wzdycha,
Do łona tuli dziecinę.

Patrzy — a krew się do serca zbiegła,
A życie w oczy wstąpiło,
Czego się lęka, gdyby spostrzegła —
Jak piorun by ją zabiło!

I cóż żołnierzu to cię obchodzi?
Ty na krew patrzysz spokojnie,
Pierś twoja nie drzy, gdy śmierć w nią godzi,
A dziś łzy płyną ci hojnie?

Poskrom, o poskrom ten żal niemęzki!
Pomnij, z kim walczysz, i za co!
Szczęście powróci oręż zwycięzki,
Lub tam ci — w niebie zapłacą.

Wstrząsnął się żołnierz, zbudził z dumania,
Łzę otarł, ucho natęża,
Czy nie dosłyszy haseł wołania,
Lub szczęku wrogów oręża.

A wtém świsnęła kula zdradziecka.
Padł żołnierz martwy od kuli. —
Słychać w dolinie kwilenie dziecka,
Lecz, już go matka nie tuli!

K. Z.

Między ziemią a rajem.

O! bracia, wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętemi:
»Że kształty pochodzą z ziemi,
»Przymioty darem są nieba!«

Patrz, tu dźwięcznie w pustéj ciszy,
Strumyk swe skargi rozwodzi,
A tu trawka którą chłodzi,
Wiosnę czuje — skargi słyszy. —
Ten poważny śpiew strumyka,
Ta trawka, co woni majem,
Zawieszają śmiertelnika
Pomiędzy ziemią a rajem! —

Bo bracia wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętemi:
»Trawa i woda są z ziemi,
»Lecz woń i podźwięk są z nieba!« —

Jak anioł piękna kobieta,
Postać jéj wiosną się śmieje;
Uśmiech na ustach zawita,
I śmielszy w oczach jaśnieje.
Ta postać, co nas przenika,
Oko, co śmieje się majem,
Zawieszają śmiertelnika
Pomiędzy ziemią a rajem! —

Bo bracia wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętemi:
»Że całe ciało jest z ziemi,
»Usta i oczy są z nieba!« —

Twórczéj sztuki arcydzieło,
Duszę w objęcia ujęło;
I błyszczy perłą zapału,
Jak wiosna rosą z kryształu.
Ta sztuka, co nas przenika,
Ten zapał, co błyszczy majem,
Zawieszają śmiertelnika
Pomiędzy ziemią a rajem. —

Bo bracia wyznać nam trzeba,
I wyrzec słowy świętemi:
»Że sztuka pochodzi z ziemi,
»Zapał odblaskiem jest nieba!« —

Krakow, r. 1834. *G. E.*

Filologia, filozofia i matematyka,
uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

(Drugi wyjmek. — O filozofii.)

(Ciąg dalszy.)

Śniadecki w tomie IV. pism swoich str. 41. mówi: »Prawdziwy filozof trudni się nie urządzaniem świata,

ale urządzaniem swych żądz i chuci, patrzy na nieprawości, ale z drogi sprawiedliwości nieschodzi; uzbraja się stałością i męztwem tak na nieprzyjazne ciosy, jak na zwodnicze uśmiechy fortuny, szuka szczęścia osobistego w pełnieniu swych obowiązków, i w spokojności sumnienia, i nigdy z oczu nie spuszcza szacunku samego siebie. Filozofia jest to mądrość zależąca na okazaniu rozumu w znajomości rzeczy i razem w postępkach życia. Pierwszem prawidłem zdrowéj filozofii jest, nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane, i co musi być dla niego wieczną tajemnicą. Jak między fenomenami ciał i pierwszą ich przyczyną, tak między światem zewnętrznym i działaniem duszy jest przepaść, na któréj zgruntowanie nie masz w człowieku żadnéj władzy i siły; i dla tego szperanie w téj przepaści prowadzi nie do myślenia, ale do zawrotu głowy. Dowodem tego są najdziwaczniejsze niedorzeczności, jakie nam ogłosili Sceptycy, Idealiści, Dogmatycy, Spinoza i inni. Kant puścił się na zgruntowanie téj przepaści z większem jeszcze od innych zuchwalstwem i utworzył romans metafizyczny. Wystawienie sobie duszy myślącéj bez zmysłów, jest stan człowieka urojony i niepodobny, i z tego względu Idealizm Kanta zawiera główną wadę logiczną. Możnaby go porównać do człowieka, który po dobrym obiedzie rozmyśla o utrzymaniu życia organicznego bez żadnych pokarmów.«

W tomie I. str. 115. w życiu Kołłątaja, tak się wyraża: »Dzięki radom Kołłątaja i mądrości Kommissyi edukacyjnéj, że nie dopuścił do krajowych akademii metafizyki. Uniknęliśmy przecie téj morowéj na język i oświecenie zarazy, którą zostały dotknięte i podane na pośmiewisko prawdziwie uczonych Europy narodów, Niemcy północne. Wskrzesiwszy dawne greckie i średniego wieku dziwactwa, i niemi jak opętani szperając w działanach i władzach umysłowych; cedząc i dzieląc bez końca, anatomizując urojenia i tym nadając wyrazy, uprzędli transcendentalne nic, jako statut do sądzenia wiadomości ludzkich. Tę to fabrykę marzeń i czczych nazwisk dowcipnie wyśmianą przez Dantyska, nazwali filozofią, srożejący się na nauki wandalizm, chcący wszystko zaćmić, zmieszać i wywrócić. Nie długo prawda trwał ten umysłowy paroxyzm, ale niezmierne wyrządził oświeceniu szkody, zawracając głowy nieostróżnéj, a chciwéj nowości młodzi.«

Te przytoczone z pism Śniadeckiego miejsca obejmują zwykle filozofii czynione zarzuty, tu tém pozorniejsze, że wielka jest w literaturze powaga męża, co je uczynił, i który z powołania wziąwszy się do téj odnogi nauk, całéj wymownego pióra użył siły, by ją zpotwarzyć i obrać ze czci i zasługi.

Widzimy wymierzone te obelgi szczególniéj przeciw metafizyce. Późniéj się okaże, że metafizyka nietylko jest najgłówniejszą częścią filozofii, ale filozofią istotną; że bez metafizyki nie ma filozofii, że z niéj dopiero wypływają inne filozofii części, logika, filozofia natury, filozofia ducha. Z tego, co Śniadecki o filozofii i jéj adeptach powiedział, widać, że u niego filozofia nie jest osobną umiejętnością, zakreśloną granicami przedmiotu i pewnym systematem. Do takiéj konsekwencyi prowadzi koniecznie odrzucenie metafizyki. Tylko metafizyka stanowić może odrębny zakres umiejętnych badań przedmiotów zazmysłowych, wiodących do pewnego systemu, z założonej głównéj zasady. Gdzie przedmioty te nie mają być przedmiotami naukowemi, czyli dla tego, że przechodzą nasze pojęcia, czyli, że się ich rozumem ludzkim tykać nie godzi, tam z metafizyką trzeba odrzucić i filozofią; tam są tylko rozumowania bez jedności, wchodzące najczęściéj w zakres nauk innych, opartych na doświadczeniu zmysłowem.

Przymioty filozofa, które przytoczony autor na wstępie wylicza, powinny zdobić każdego człowieka naukowo wykształconego. Nie potrzeba do tego filozofii, samo religijne wychowanie prowadzi do nich. Moralne przepisy religii są te właśnie, które autor jako własności filozofa wylicza. Jeżeli je ma za niedostateczne, by nas utrzymały na drodze sprawiedliwości, pokory i czystego sumienia; jeżeli rozumie, że nas tylko moralna filozofia na niéj utrzymuje; tedy z sobą zostaje w sprzeczności, gdyż zrzekając się metafizycznych pojęć o Bogu, świecie i duszy, od których wszystkich obowiązki moralne zawisły, nie można mieć filozoficznéj nauki moralnéj.

Jego definicya filozofii równie jest nieoznaczona, nie dająca nie tylko żadnéj idei umiejętności, ale nawet ani żadnéj pewnéj myśli. Okazać rozum w znajomości rzeczy i w postępkach życia, może być skutkiem filozofii, ale nie jest filozofią; boć to okazanie rozumu musi być podług zasad pewnych mierzone, których rozwinięcie jest przedmiotem osobnéj nauki. Weźmy sztukmistrza, lekarza, urzędnika, z których każdy nabył obszerny zakres wiadomości swojego powołania, czy tu rozum okazany w znajomości tych rzeczy będzie filozofią? alboli rozum w ich potępkach życia? Rozległa rzeczy wiadomość jeszcze nie jest rozumem, jak rozumne postępowanie nie jest moralnością. Alić czuł Śniadecki, że filozofii do in-

nych nauk zastósowanie, prowadzące do ich umiejętnego pojęcia, równie jak samo filozoficzne ukształcenie, jest charakterem mądrości wypiętnowanym tak na postępkach życia człowieka, jak na jego płodach naukowych; lecz nie przypuszczając spekulacyjnéj filozofii*) w innéj barwie, jak w formie marzeń i dziwactw, pomieniony charakter mądrości nie jéj wpływowi, ale rozumowi, nie wiedzieć zkąd wziętemu, przypisał, i ten to nieoznaczony rozum filozofią prawdziwą nazwał.

Najważniejszy z zarzutów filozofii narzuconych zapewne na tem polega, że przedmiot jéj dociekań jest niedocieczony, pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazany ku wiecznéj dla nas tajemnicy. Zgodzimy się na to, jeżeli pod tym zakazem i tajemnicą ma się rozumieć ostateczne docieczenie zagadnień filozoficznych. Bóg jest nieskończonością najogólniejszą, i w tém pojęciu leży niepodobieństwo zupełnego poznania istoty Boskiéj, nieskończenie zawsze nad to wyższéj, co rozum ludzki z jéj natury zbadać potrafił, i w przyszłości potrafi. Lecz taki zakaz i taka tajemnica przystósowaną być może i do zupełnego poznania zewnętrznego świata. To dzieło Boga nosi w sobie jego nieskończonéj mądrości obraz, niezmierzone ani czasem ani miejscem, niepojęte we wszystkich swoich stósunkach. Obszar wiadomości fizycznych jakkolwiek wielki, niknie w porównaniu z nieskończonością światów i tajemnic natury. Czyliż dla tego niedorzecznością nazwiemy nauki przyrodzone, że przedmiot ich, natura, nigdy zbadaną być nie może? a jeżeli korzyści badań filozoficznych nie dadzą się tak jak tamtych zmysłami namacać, nie idzie zatém, aby ich nie było. Historya oświaty i dziejów ludzkich dostatecznie je wykrywa. Umysł człowieka czuje niepowściągnięty popęd zapuszczania się w docieczenia prawd wyższych, leżących w krainie zazmysłowego świata; w téj naturalnéj dążności spostrzegać powinniśmy potrzebę metafizycznego ukształcenia. Dla czegożby nie miało być wolno lub niepodobno prawdy moralności i religii, przyjęte wiarą, uzasadnić prowadzącą do nich pojęcia filozofią? Już Anselm S. powiedział: »niedbałością jest, będąc ugruntowanymi w wierze, nie chcieć pojąć tego, cośmy uwierzyli.« **)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Spekulacya t. j. wgłębienie się w myśl wyłączoną z wrażeń zmysłowych, zatapianie się myślą w siebie samego jest przymiotem metafizycznego badania: ztąd filozofia spekulacyjna to samo co metafizyczna.

**) *Negligentiae mihi videtur si postquam confirmati sumus in fide, non studemus, quod credimus intelligere. Tractatus cur Deus homo.*

Krytyka.

(Ciąg dalszy.)

2) Nowe wypisy polskie, część druga, zawierająca historyą prozy polskiéj, z wyimkami w Lesznie; druk i nakład Ernesta Günthera, 1838.

Jeżeli które dzieło, lubo tak spotwarzone, wywarło wpływ dobroczynny na wzrost literatury, to niezawodnie historya literatury polskiéj Bentkowskiego. Od niego zaczyna się po szkołach systematyczny wykład literatury ojczystéj, który jakkolwiek z początku był niedostateczny i tylko po większéj części na saméj poezyi się ograniczający; przecież z czasem przedmiot ten zaczął stanowić jednę z zasadniczych nauk wychowania publicznego. I zaiste, kto się tylko nieco nad rzeczą zastanowi, wyznać musi, że nie masz do rozwinięcia władz umysłowych, obudzenia i ugruntowania w sercu prawych i szlachetnych uczuć i zasad moralności, dzielniéjszego środka, jak ojczysta literatura. Oczywistą tę prawdę potwierdza także regulamin rządowy dla abiturientów, kiedy stopień dojrzałości odchodzącego na uniwersytet ucznia, szczególniéj od usposobienia w ojczystym języku, w którym się całe jego naukowe wykształcenie najlepiéj wykazać powinno, zawisłym czyni. Dziwna więc rzecz, że w czasie upowszechniającego się zapału naukowego, nie znalazł się ani jeden nauczyciel, wykładający ten przedmiot, lub inny jaki literat, którzyby go dla użytku kształcącéj się młodzieży i ogółu publiczności starał się był przystępniejszym uczynić. Odzywały się wprawdzie pisma peryodyczne, że kilka dzieł tego rodzaju dojrzewa; lecz gdy te zapowiedziane oczekiwania uiszczone nie zostały, powitaliśmy z prawdziwem ukontentowaniem niespodzianie zjawione dziełko Lesława Łukaszewicza: »Rys pismiennictwa polskiego« Książeczka ta do użytku szkolnego systematycznie ułożona, ma wielkie zalety, lubo jéj niektórzy zbyteczne rozdrobienie w klassyfikacyach, ogółowe pojęcie oświaty utrudniających, jako też wyłączenie łaciny, bez któréj rzecz cała oczywiście kuleje, zarzucają.

Nareszcie w tych dniach doczekaliśmy się innego w tym rodzaju dzieła, co dwom razem zaradzając potrzebom, i ogólny kryśli obraz literatury, i uzupełnia go przez proby, prawie ze wszystkich celniejszych pisarzy wyjęte, tworzące dopiero prawdziwą całość, w któréj się jakby w zwierciedle rozwinięte życie naukowe narodu odbija. Tem dziełem nader pożytecznem i od każdego miłośnika rzeczy ojczystych

pożądanem, i które czystem sumieniem współziomkom polecić za święty sobie poczytujemy obowiązek, są: **Nowe wypisy polskie**, część druga, zawierająca **historyą prozy polskiéj z wyimkami.** O pobudkach wydania tak autor mówi:

»Do gruntownego wykładu historyi literatury ko»niecznie potrzebne są materyalne środki, to jest: »stósowna książka w ręku uczniów i dostatnia bi»blioteka na zawołanie nauczyciela. Bez tych dwóch »pomocy największy nawet zapał z czasem osty»gnie. Na nic się nie przydadzą dyktowane w »klassie katalogi książek i zimne cytaty, jeżeli ich »nauczyciel nie zdoła natchnąć życiem; jeżeli nie po»trafi wywieść na jaw i niejako przed oczy wystawić »wszystkich celniejszych skarbów i blaskiem ich »zapalić naszę ciekawość. Skarby niepoznane, po»dobnie jak drogie kruszce, w łonie ziemi zawarte, »nie mają dla nas żadnéj wartości, nie obudzą na»széj uwagi.

»Zdaniem wszystkich znawców, wszelkie usiło»wania nasze do tego celu skierowane być mają, »abyśmy się uważali w związku z przeszłością; »abyśmy ją poznali dokładniéj, i zasilali się sta»ranniéj bogatemi skarbami złotych Zygmuntowskich »czasów, bez czego dalsza budowa, jako bez fun»damentu rozchwiać się musi. Z tych obfitych za»pasów przeszłości podaję dość znaczny zbiorek, »nie w tym zamiarze, aby uczniowie i nauczyciele »na nim przestać mieli; lecz aby rozłakomieni, iż »tak rzekę, tą pierwszą przyprawą, nabrali ochoty »do zasilania się tak pożywnym pokarmem i do »zbierania uronionych tu i owdzie i marniejących »drogich literatury naszéj skarbów.«

Największa trudność zachodzi w układzie. Dwie tu otwarte są drogi: synchronistyczna, to jest prowadząca okresami każdą naukę w szczególności, a tem samem wykazująca stopień oświaty w ogóle, na którym naród w jakiéj epoce się znajdował, jak czyni Łukaszewicz; albo też, na wzór etnograficznéj w historyi metody, wystawia się każdéj pojedyńczéj nauki całkowity obraz od początku aż do końca, jak w Bentkowskim. Ten drugi sposób daje zupełniejsze i jaśniejsze pojęcie każdéj z osobna nauki, ale za to traci z oczu całość oświaty.

Wydawca przeprowadził szczęśliwie swoję łodkę *inter Scyllam et Charybdim*, łącząc umiejętnie obiedwie te metody. Nie wykłada więc ani epokami, lubo je na początku wymienia, ani też naukami; ale wybiera chronologicznie najświetniejsze punkta z literatury, znamionujące właśnie ducha naukowego życia, i około tych świetniejszych gwiazd, błyszczących na firmamencie narodowéj oświaty, szykuje jak baczny astronom swoje literackie konstellacye, składając je w naukową całość. Jest to jedyny sposób wystawienia żywego ogółowego obrazu oświaty i każdéj w szczególności ważniejszéj umiejętności. Oto jest krótki rys tego dzieła:

Słowianie, język cerkiewny, epoki hist. lit. pol., chrześciaństwo, biskupi, klasztory, szkoły. Kronikarze: Nestor, Gallus, Mateusz, Kadłubek, Bogufał, Marcin Polak i t. d.

Akademia Krakowska i sławniejsi akademicy; dziejopistwo, o drukarniach.

Wiek Zygmuntowski: wpływ czeszczyzny, **najdawniejsze pomniki** języka polskiego, **prawodawstwo**, statuta, **ortografia**, **psałterze**, **tłómacze Biblii**, Hozyusz i **Jezuici**, ustawy Konsylium trydentskiego, Kuczborski, **kaznodzieje** katoliccy i dyssydenccy, **wymowa świecka**, mecenasi, Rej z Nagłowic (Trzeciewski), Orzechowski (Krowicki), Modrzewski, Cypryan Bazylik, Górnicki. **Sławniejsi tłómacze**: Koszutski, Gliczner, Bieniasz Budny, Wargocki, Szczerbicz, Seb. Petrycy.

Dziejopistwo: zbiory historyków, Miechowita, Wapowski, Chwalczewski, Jańczar, Bielscy, Kromer i jego epitomaterowie, Stryjkowski, Gwagnin, Sarnicki, Solikowski, Fredro, Heidenstein, Sobieski, Piasecki, Łubieński, Kobierzycki, Wassenberg.

Upadek nauk: wojny szwedzkie i kozackie, prześladowanie różnowierców, Jezuici, polemika, panegiryczność, makaronizmy. Starowolski, Max. Fredro, Stan. Lubomirski, Kasper Niesiecki (Paprocki, Okolski), Stan. Leszczyński. **Historycy**: Samuel Twardowski, Kochowski, Kojałowicz, Rudawski, Pasek i t. d. **Bibliografowie** Węgierski, Lubieniecki, Sandiusz, Lauterbach, Braun, Oloff, Ringeltaube, Lengnich i t. d. Biblioteka Załuskich: Jabłonowski, Załuski, Janocki.

Wiek Stanisławowski. Konarski, **Pijarzy**: Skrzetuscy, Ostrowski, Krajewski, Jodłowski, Waga, Bielski, Kopczyński; **Jezuici** Bohomolec, Włodek, Nagurczewski, Pilchowski, Wyrwicz, Kommissja edukacyjna, Chreptowicz, Stan. Poniatowski, Naruszewicz, Krasicki, Albertrandy, Czacki, Ossoliński, Staszic, Niemcewicz, Lelewel, Śniadeccy, o literat. polskiéj, krytyka Grabowskiego i t. d.

Tych i innych, dla krótkości opuszczonych pisarzy, wydawca wyjaśnia, popierając sąd o nich wyrzeczony przykładami z ich dzieł wyjętemi; nadto uzupełnia w przypiskach to, czego głównemi ramami objąć nie mógł; tak n. p. pod Szczerbiczem, tłómaczem prawa saskiego, przytacza najważniejszych prawników, kompletując historyą prawodawstwa pag. 6. zaczętego, jako to: Przyłuskiego, Herburta, Sarnickiego, Januszowskiego, Groickiego, Zawadzkiego, Kożuchowskiego; *Volumina legum* wraz z inwentarzami: Madalińskiego, Ładowskiego, Kołudzkiego etc.; daléj o statucie Litewskim, Chwałkowskim, Hartknochu, Lengnichu, Ostrowskim, Strojnowskim, Kołłątaju, Czackim, Hubem, Maciejewskim.

Ten jeden szczegół przytoczyliśmy dla tego, aby okazać, że autor wszystkie ważniejsze momenta literatury naszéj w jednę sforną uszykował całość i szczęśliwie utrafił owę średnią miarę, aby nie dać zbyt wiele, zkąd powstaje chaos i zamieszanie; ani zbyt

mało, zkąd rodzi się niezupełność. Kto więc ten obraz wyciśnie sobie w pamięci, baczną rozwagą w swych przyczynach i skutkach obejmie; ten może się gruntowniejszą znajomością literatury ojczystéj pochlubić. Jeżeli więc uczeń, opuszczający szkoły publiczne zdoła sobie tę naukę w takiéj objętości przyswoić, można być pewnym, że na zawsze zamiłuje ten przedmiot, pojmie ducha czasu i razem z nim postępować będzie.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

Zbieracz literacki, pismo czasowe, tom 2gi, w Krakowie 1838., wychodzi trzy razy na tydzień, numer składa się z 4ch kartek 8vo, na pięknym papierze, 36 numerów stanowią jeden tomik, kosztujący złotych 6. Mamy przed oczyma dwa takowe tomiki.

Wydawca wierny przyjętemu raz godłu zbiera, co mu się tylko nawinie, najwięcéj z obcych pism, bawiących ciekawą publiczność: rozmaite kuryoza, podróże, powieści, krotofile, żarciki, koncepta, jak gdzie złapie, często dawne rzeczy odświeży (np. o historykach polskich z Gołębiowskiego. Bóg wie na co?), to znowu o Napoleonie, to o cyruliku, morderstwa, zabójstwa okropne, aż włosy na głowie powstają; albo też o balonach i racach, jak się trafi, nawet wierszyki, szarady, myśli dowcipne. Wszystko bez najmniejszego planu i wyższego celu, jedynie dla zabawy płochych czytelników, którzy samėj tylko szukają rozrywki. Ponieważ zaś takich jest najwięcéj, jakto i chmara pism zagranicznych w tym duchu wydawanych okazuje, przeto i naszemu Zbieraczowi nie będzie zapewne zbywało na takich, co go nawet nad szacowny Pamiętnik naukowy przeniesą. Trudno temu zapobiedź, *de gustibus non est disputandum*. Lepiéj jednak, że coś czytają, jak wcale nic, zwłaszcza, że nie masz pisma, któreby przecie coś użytecznego w sobie nie mieściło.

Z narodowych powieści najlepsza jest następująca:

Kazimierz Wielki w Kumach.

Każdemu odwiedzającemu starożytny kościoł w Radomiu, wpada w oczy umieszczone po prawéj stronie wielkiego ołtarza, stare malowidło, wyobrażające króla z dziecięciem na ręku. Oto jest jego wyjaśnienie: Kazimierz W., zwany także królem chłopków, miał zwyczaj, przebrany udawać się między lud swój, aby lepiéj poznać swój naród i przekonać się, co też o jego rządach myślano. Raz tedy przebrany wszedł do wsi jednéj, udając znużonego, i prosił o przytułek. Odzież jego odarta i nędzna zamiast wzbudzić litość, była przyczyną, że go wszędzie odprawiano. Rozgniewany taką nieczułością mieszkańców, gdy miał już ze wsi wychodzić, postrzegł dom, w którym nie był jeszcze; była to najuboższa i najlichsza we wsi chatka. Zbliżywszy się zapukał lekko. Wieśniak wyszedł i zapytał podróżnego, czego potrzebuje? — »Umieram z głodu i utrudzenia, czy nie chciałbyś mnie przyjąć na noc?« — »»Niestety!«« rzekł wieśniak, biorąc go za rękę, »»bardzo ci tu, mój człeku, będzie niewygodnie, znajdujesz mnie w wielkim kłopocie, moja żona jest na porodzeniu, jęki jéj spać ci nie dadzą; lecz wejdź, bo w chacie przynajmniéj nie doznasz zimna i zjesz z nami, co mamy.«« To powiedziawszy wprowadził wieśniak króla do chaty, pełnéj dzieci. Po chwili przyniósł miodu i czarnego chleba. »Oto,« rzekł, »wszystko, co mam, posilcie się z memi starszemi dziećmi, ja pójdę do żony.« — »»Dobry wasz uczynek, gospodarzu, bogdaj był dla was szczęścia przyczyną«« odezwał się król.

W godzinę wyszedł uradowany wieśniak z komory, niosąc na ręku małe dziecię. — »Oto ósme,« rzecze, »niech je Bóg chowa tak zdrowe, jak i tamte. Patrzcie, jak wielkie i zdrowe!« Król wziąwszy dziecię na ręce, rzekł: »»Zaręczam, że to dziecię wniesie w wasz dom dostatki.«« Uśmiechnął się wieśniak, a odniósłszy dziecię, i zrobiwszy ze słomy na ziemi posłanie, zaprosił króla do snu. Kładąc się, pomyślał sobie Kazimierz: O człowieku prosty i poczciwy, jak szczęśliwy jesteś! zgryzoty, podejrzenia, zamiary wyniosłe nie mieszają twego spoczynku; stokroć swobodniéj żyjesz, jak w świetnych pałacach dumne pany.

Skoro zadniało, wieśniak się obudził, a król żegnając się z nim: »powrócę do miasta,« rzekł, »znam tam pewnego dobroczynnego człowieka, powiem mu o was, i pewny jestem, że go nakłonię do trzymania wam dziecka do chrztu.« Wieśniak nie bardzo polegał na téj obietnicy, przyrzekł jednak na żądanie jego, poczekać z obrządkiem aż do południa.

Po upłynionym czasie umowy, gdy nikogo widać nie było, wieśniak wybierał się do kościoła. Wtém usłyszano tentent koni i turkot pojazdów. Ujrzał drogę pełną kolas i ludzi jezdnych. Wszyscy stanęli, a łatwo sobie wystawić można, jakie było poczciwego kmiotka podziwienie, gdy z jednego pojazdu stojącego przed jego domem, wysiada w osobie królewskiéj wczoraj od niego przyjęty gość. »Obiecałem ci ojca chrzesnego,« rzecze dobrotliwy monarcha, dotrzymuję słowa. Daj mi dziecię i jedź ze mną do kościoła.« Wieśniak skamieniały patrzał na króla z bojaźnią równą radości, przyglądał się z podziwieniem bogatym jego szatom, kamieniom błyszczącym jego i świetnego królewskiego orszaku. Zaledwo rozkazem króla dał się nakłonić, by wsiadł do kolebki. W drodze rzekł król: »Wczoraj dopełniłeś obowiązków religii i ludzkości, dziś ja przychodzę, jako panujący, nagrodzić twą poczciwość. Zostawię cię w stanie twoim, któremu zaszczyt przynosisz, ale będziesz miał trzody, piękne sady, wygodną chatę, w któréj łatwiéj ci będzie dopełniać obowiązków gościnności; nakoniec biorę na moje staranie dziecię, które się narodziło przy mnie. Nie mógł na to odpowiedzieć wieśniak, tylko łzami wdzięczności skropił ręce monarchy — dziękczynienie, jakiego sami bogowie zazdroszczą śmiertelnym. Król podobnież rozrzewniony trzymał dziecię w kościele podczas świętego obrządku. Tém dziecięciem był Kazimierz Trzaska, później sławny kaznodzieja i kanonik poznański.

Program i popis publiczny Gymn. Poznańskiego ad S. M. Magdal.

Program tegoroczny Gymnazyum Poznańskiego ad S. M. Magdal. zawiera rozprawę Professora Spiller: »o analizie krzywéj linii tym równaniem $(z^2-x^2)^2-6axz^2-2ax^3+a^2x^2=o$ wyrażonéj.« Jakożkolwiek rozprawy tak ściśle i głęboko naukowe mogą dla ludzi w tym przedmiocie biegłych mieć prawdziwy interes, z tém wszystkiém wątpić można, aby u nas wielu mogło z niéj korzystać, zwłaszcza gdy jest napisana po łacinie. Pożądańsze zdają się być rozprawy więcéj do pojęcia i korzyści ogółu zastósowane. — Następuje plan nauk na 6 klass podług języków i nauk rozłożony i wydane w tym roku szkolnym w każdym przedmiocie pensa. Oprócz tego są rysunki, nauka śpiewu i turnieje.

Z reskryptów w tym roku przez władzę szkolną wydanych, najważniejszym jest z 24. Paźdz. 1837., tyczący się zmiany dotychczasowego planu nauk gimnazyalnych, w skutku sławnego pisma Dra. Lorinser: »Zum Schutz der Gesundheit in den Schulen« jak następuje:

1) »Plan lekcyi ma tylko te przedmioty naukowe obejmować, które są najbardziéj zdolne do harmonijnego rozwinięcia wszystkich wyższych władz umysłowych i fizycznych młodzieńca, mianowicie: język niemiecki, polski, łaciński, grecki, naukę religii, logikę, matematykę wraz z fizyką i hist. natural., historją powsz. z geografią, kaligrafią, rysun., śpiew. Język francuzki ma być dawany dopiero od III. (4téj od dołu) a hebrajski dla przyszłych duchownych i filologów po lekcjach zwyczajnych.

2) Uczeń chcący być przyjęty do Gymnazyum, powinien mieć 10 lat skończonych i posiadać następujące wiadomości:

a) biegłość w czytaniu w niemieckim, polskim i łacińskim języku, znajomość części mowy i rozbioru prostego zdania, wprawę w ortograficzne, wyraźne i porządne pisanie;

b) powinien znać cztery działania i początki ułamków;

c) z geografii ogólną znajomość, szczególniéj Europy;

d) powinien znać główniejsze szczegóły ,z historyi świętéj, a mianowicie życie Jezusa Chrystusa;

e) początki rysunków wraz z figurami geometrycznemi.

3) Uczniom fizycznie i umysłowo słabym odradzać należy przykładania się do nauk wyższych; jakoteż przestrzegać rodziców, aby synów już w dojrzalszym wieku będących nie oddawali do szkół.

4) W żadnéj klassie nie ma być teraz więcéj godzin w tygodniu nad 32. (NB. Dotąd rysunki i śpiewanie były extra tych 32 godzin.)

5) Dla trzech niższych klass przepisuje się kurs roczny, dla trzech wyższych dwuletni; promocja do wyższéj klassy daje się tylko rocznie i to wtenczas, kiedy uczeń nie w jednym przedmiocie, lecz we wszystkich okaże się zdatnym.«

Liczba uczniów wynosiła w przeciągu roku 421. Na uniwersytet z zaświadczeniem dojrzałości wyszło 9, dwuch poświęca się zawodowi nauczycielskiemu, pięciu teologii, reszta innym fakultetom.

Skład Kollegium nauczycielskiego był następujący: Dir. Stoc; Prof. Czwalina, Wannowski, Motty, Popliński; Naucz. Wyż. Gladisch, Spiller, Dr. Hoffmann, Prabucki; Naucz. Cichowicz, Januskowski; Naucz. rys. Rabuske i Naucz. śpiewu Lechner.

Z Gimnazyum połączony jest Alumnat dla uczniów z 3 klass wyższych, poświęcających się stanowi duchownemu; jest Alumnów obecnie 42.

Prócz tego znajdują się dla wsparcia ubogich studentów 4 fundusze dla szlachty, 1 dla nieszlachty, na których się 24 uczniów mieści.

Nowy kurs naukowy rozpoczyna się 8go Października r. b., zaś 2go, 3go i 4go przyjmowano i examinowano nowo przybyłych.

O popisie publicznym będzie w następującym Nrze.

Doniesienia literackie.

Wyszło w Warszawie dzieło: Poradnik dla gospodyń miejskich i wiejskich, czyli zbiór rad wiadomości i przepisów p. Leśniewskiego. 3 tomy. Cena prenumeracyjna 24 złt.

F. T. Massalski, autor powszechnie cenionego, mistrzowskiém piórem skreślonego administracyjnego romansu Pan Podstolic, przygotował do druku dzieło nowe: Obyczaje Pinczuków i Białorusinów, które w Wilnie wydać zamyśla.

W tych dniach rozpoczął się druk Noworocznika na rok 1839. pod tytułem Pierwiosnek, złożonego z pism samych dam. Noworocznik ten staranniéj wyposażony niż w przeszłym roku, drukuje się na papierze welinowym, ozdobiony będzie dwiema rycinami. Przedpłata 10 złp. na exemplarz w oprawie złoconéj.

W tych dniach doktoryzował się w Berlinie nasz ziomek Michał Pokorny, bronił rozprawy pod tytułem: *Analecta quaedam ad doctrinam de naturae vi medicatrice, dissertatio inauguralis medica.*

Nr. 37. Tygodnika rolniczo-technologicznego wyszedł z druku i zawiera: O reformach gospodarstwa w królestwie polskiém. Ustawa towarzystwa królewskiego gospodarczo-rolniczego. (*c. d.*) Sposób Reichenbacha wyrabiania cukru z buraków. Przemiana owsa w żyto. Jak dalece zajmują się we Francyi rólnictwem.

W. Tugendhold w Wilnie zamierza ogłosić drukiem ważne dzieło, obejmujące wyjaśnienia przedmiotów, tyczących się ludu starozakonnego, a szczególniéj nauki rabinizmu.

Nr. 29. Magazynu powszechnego wyszedł w Warszawie z druku i zawiera: Kasty indyjskie. Feudalność u Słowian p. W. A. Maciejowskiego. Nowe dzieło: Rys statystyki ogólnéj porównawczéj pod względem darów przyrodzenia, ludności, przemysłu i t. d. p. Kozłowskiego. (Recenzya.) — Rozmaitości.

Tamże wyszedł z druku 2gi poszyt tomu 2go Pamiętnika towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Zawiera nowy sposób leczenia złamań kości za pomocą przyrządu niewzruszalnego przez Al. le Brun. O sztuczném wydobyciu miejsca przez J. Lewestama. O udzielaniu się nosaciny końskiéj ludziom przez Bacewicza. Zdarzenie zimnicy złośliwéj przez W. Malcza. Gorączka przerywana utajona przez Lebel. Wielka choroba uleczona przez Indygo p. Jasińskiego. Wyjątki z pamiętnika chirurgicznego szpitala dzieciątka Jezus, przez Lebrun. Nowe dzieła.

Gutzkow ogłosił w jednym z noworoczników niemieckich »Rzut oka na niemiecką literaturę od roku 1830.« Pojedyńcze oddziały mają nazwę: 1) 1830. 2) Nowe wykształcenie. 3) Wolfgang Menzel. 4) 1832. 5) Henryk Laube. 6) Rahel, Bettina, Stiegliz. 7) Lyrycy. 8) Mundt. 9) Młode Niemcy. 10) Rezultat. 11) Położenie w obecnéj chwili. 12) Rozdział i rozłączenia. 13) Co mamy — co można czynić.

Rauch pracuje nad siedzącą wielką Victorią, która do Walhalli przy Regensburgu jest przeznaczoną.

Pan Kozolt, nauczyciel muzyki przy kr. seminaryum w Poznaniu, ułożył melodją do dwóch piosnek Zielińskiego, t j. »do mojéj gwiazdki« i »dzień dobry«, które ma zamiar wydać. Już dawniéj zrobił oprócz kilku innych kompozyj, i, muzykę do sześciu śpiewów kościelnych Wróblewskiego. Życzyćby należało, aby i te śpiewy p. Kozolt wydać zechciał, i aby się wkrótce rozpowszechniły. Muzyka w nich jest dobrze zastósowana do textu, melodye miłe i przyjemne.

P. Korylski przesłał dnia 25. p. m. akademii umiejętności w Paryżu opis i rysunek machiny do mierzenia siły wiatru, czyli nowego anemometru.

Omyłki drukarskie w Nr. 27.

Pag. 212. w drugiéj kolumnie na końcu:
dimate czytaj *climate*, i w następującym wierszu *de metre* czytaj *matre*.

Pag. 216. w pierwszéj kol. wiersz 24:
acutae czytaj *acute*,
propieres czytaj *propiores*, i
propoira czytaj *propiora*.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*